

Guardini - Tischner. Dramat odpowiedzialności

„Chrześcijanin – pisał Tischner – ma się różnić od innych ludzi tym, żeby pełniej być człowiekiem. Wszystko jest po to, by bardziej być człowiekiem”. W tym sensie wybór Tischnera jego drogi życiowej – księdza i zarazem filozofa – był poszukiwaniem przez niego pełni człowieczeństwa.



„Chrześcijanin – pisał Tischner – ma się

różnić od innych ludzi tym, żeby pełniej być człowiekiem. Wszystko jest po to, by bardziej być człowiekiem”. W tym sensie wybór Tischnera jego drogi życiowej – księdza i zarazem filozofa – był poszukiwaniem przez niego pełni człowieczeństwa.

Guardini - Tischner. Dramat odpowiedzialności

Red. Ludger Hagedorn, Zbigniew Stawrowski

wydawca: **Instytut Myśli Józefa Tischnera**, Berliner-Wissenschafts
Verlag

ilość stron: s.368 (teksty w polskiej i niemieckiej wersji językowej)

O wadze słów u Tischnera

Zbigniew Stawrowski

Józef Tischner to nie tylko wybitny przedstawiciel polskiego Kościoła, ale również znakomity filozof i nauczyciel akademicki, pilny obserwator i komentator życia publicznego, animator kultury podhalańskiej i jej dialektu, a także wychowawca wielu ludzi teatru –

polskich reżyserów i aktorów. A ponieważ jest rzeczą niemal niemożliwą, by opisać w krótkim wykładzie tak wielowymiarową postać, chciałbym Państwu tutaj przedstawić swojego rodzaju filozoficzną medytację nad myślą Tischnera – medytację, której nicią przewodnią będzie „słowo” i która – mam nadzieję – przybliży Państwu Tischnerowskiego ducha.

Tischner mawiał sam o sobie – nieco żartobliwie i prowokująco – że „najpierw czuje się człowiekiem, potem filozofem, a dopiero na trzecim miejscu księdzem”[1]. Zawierała się w tym prosta myśl, że w naszym życiu w gruncie rzeczy liczy się tylko to, jakim się jest człowiekiem. „Chrześcijanin – pisał Tischner – ma się różnić od innych ludzi tym, żeby pełniej być człowiekiem. Wszystko jest po to, by bardziej być człowiekiem”[2]. W tym sensie wybór Tischnera jego drogi życiowej – księdza i zarazem filozofa – był poszukiwaniem przez niego pełni człowieczeństwa. W przypadku każdego z tych dwóch życiowych powołań kwestia słowa wydaje się przy tym fundamentalna, ponieważ to właśnie słowo stanowi w obu przypadkach podstawowe tworzywo i narzędzie pracy. Ostatecznie, tak ważne dla chrześcijan pierwsze zdanie Ewangelii św. Jana: „Na początku było słowo” – *En arche en ho logos*” to przecież nie tylko przekaz religijny, ale również wskazówka filozoficzna – to konkretna odpowiedź na pytanie o *arche* – o to, co najbardziej podstawowe, pytanie, od którego w antycznej Grecji zaczęły się dzieje filozofii.

Spróbujmy przyjrzeć się roli słowa na tych dwóch, ściśle zresztą splecionych, drogach życiowych, którymi podążał Tischner: drodze filozofa i drodze duszpasterza.

Czym zajmuje się filozofia? – Przede wszystkim poznawaniem, opisywaniem i wyjaśnianiem otaczającego nas świata. Naczelnym zadaniem filozofa jest poszukiwanie prawdy rozumianej jako *adequatio intellectus et rei*[3], to znaczy radykalne dążenie do tego, by uchwycić umysłem badaną rzecz w tym, co dla niej istotne. Warunkiem postawy poszukującej prawdy jest więc otwarcie się na rzeczywistość. W języku szkoły fenomenologicznej, w której Tischner wyrastał, postulat ten odnajdziemy w haśle „*zurück zu den Sachen*” oraz w sformułowanej przez Edmunda Husserla „Zasadzie wszystkich zasad”, mówiącej, że „każda źródłowo prezentująca naoczność jest źródłem prawdomocności poznania, że wszystko, co się w «intuicji» źródłowo przedstawia [...], należy po prostu przyjąć jako to, jako co się prezentuje”[4]. Metoda fenomenologiczna pozwala wejść w głąb naszej świadomości, uczy wrażliwości na wszystko to, co obecne w naszych przeżyciach, odsłania przejawiające się w nich warstwy i wymiary rzeczywistości. Następnym krokiem jest jednak znalezienia odpowiednich określeń, aby to, co dane zostało nazwane i opisane w najbardziej adekwatny sposób. Takim właściwym określeniem, w zależności od przedmiotu naszego poznania, może być czasem jedno precyzyjne słowo, czasem trafna metafora, niekiedy zaś rozbudowana w cały system intelektualna konstrukcja. Krótko mówiąc, w swoim teoretycznym, czyli – zgodnie z greckim źródłosłowem – oglądającym podejściu, filozof ponosi „szczególną odpowiedzialność za nazywanie rzeczy właściwym słowem”[5].

Te wstępne, dość oczywiste uwagi wymagają jednak korekty w odniesieniu do takich myślicieli, dla których powołanie filozofa nie sprowadza się wyłącznie do postawy teoretycznej. Świat, w którym

żyjemy, posiada rozmaite wymiary, a niektóre z nich domagają się od nas nie tylko postawy obiektywnego niez zaangażowanego obserwatora, wiernie opisującego rzeczywistość, lecz właśnie konkretnego, praktycznego zaangażowania. Chodzi tu przede wszystkim o egzystencjalny wymiar naszego życia oraz świat relacji międzyosobowych. U początków tak rozumianej filozofii odnajdujemy oczywiście postać Sokratesa. Sokrates, choć twierdził, że niewiele wie, to jednak jedno wiedział z absolutną pewnością, to mianowicie, że nie ma rzeczy ważniejszej niż troska o duszę. W konsekwencji, tę właśnie troskę o duszę – zarówno o swoją własną, jak i o dusze innych ludzi – uczynił podstawowym horyzontem swojego filozofowania.

Taką właśnie sokratejską drogę filozoficznego duszpasterza (Seelsorger) wybrał w pewnym momencie również Tischner. W eseju *Czym jest filozofia, którą uprawiam*, przedstawił w 1978 swoje filozoficzne *credo*: „Wydaje mi się, że przed wszelkim filozofowaniem, [...] trzeba dokonać istotnego wyboru: trzeba wybrać z tego, o czym myśleć można, to o czym myśleć *trzeba*. Ale to, o czym myśleć trzeba, nie przychodzi u nas z kart książki, lecz z twarzy zaniepokojonego swym losem człowieka. [...] O jakości filozofii decyduje *jakość bólu* ludzkiego, który chce filozofia wyrażać i któremu chce zaradzać. Kto tego nie widzi, jest bliski zdrady“[6].

Tischner wskazuje nam tutaj, że w świecie, w którym żyjemy panuje określona hierarchia: istnieją w nim rzeczy, a także prawdy o rzeczach, mniej lub bardziej ważne. Filozofia, która w pełni zasługuje na swoje miano, musi kierować uwagę na to, co najważniejsze. To zaś, według Tischnera, ukazuje nam się w spotkaniu z drugim człowiekiem,

zwłaszcza takim, który zagrożony jest przez jakąś postać zła. Naszym zadaniem nie jest przy tym jedynie zauważenie takiej sytuacji zagrożenia, ale zaradzenie jej – przyjdzie drugiemu z pomocą. Znaczy to jednak, że zmienia się wówczas funkcja słowa, którym ma posługiwać się filozofia. Słowo przestaje być jedynie nośnikiem znaczenia i nabiera dodatkowej wagi[7]. Sam opis kondycji człowieka jako zatroskanego o swój los, nie wystarcza. Słowo, którym w takiej sytuacji posługuje się filozof, posiada również swój wymiar praktyczny: może działać jak lekarstwo albo jak trucizna, może ratować drugiego lub mu szkodzić. Rzeczywistość międzyosobowa utkana jest bowiem z takich właśnie ważących słów – słów, które nie tylko opisują, ale również kształtują nas samych i nasz wspólny świat. To wszystko musi tym bardziej brać pod uwagę filozof, który jest jednocześnie chrześcijańskim duszpasterzem.

Co ciekawe, to, że chrześcijaństwo jest w swej istocie religią słowa, Tischner odkrył i uświadomił sobie w pełni dopiero dzięki lekturze współczesnych żydowskich filozofów dialogu. Pisał: „Najwięcej zawdzięczam myślicielom żydowskim – Levinasowi i Rosenzweigowi. Ono odsłonił mi dialogiczny wymiar religii. Dzięki nim odkryłem też ze zdziwieniem, jak wielki jest w naszym myśleniu i w naszej wierze balast tradycji pogańskiej – greckiej i rzymskiej. [...] Pogańskim balastem jest język ontologii stosowany do opisu spraw religijnych. Albo taki drobiazg, przekonanie, że religia zaczęła się w Raju, a nie – jak twierdzą Żydzi – od Abrahama”[8].

Dialog, który między nami nieustannie się toczy, ma według Tischnera strukturę dramatyczną, chodzi w nim przede wszystkim o dramat dobra

i zła, a w ostatecznym rachunku o nasze zbawienie lub potępienie. Także słowa, które pojawiają się w międzyosobowym dialogu, mogą nas kształtować w dwojaki sposób: mogą nas budować, ale mogą nas również niszczyć. Może nieco zaskakiwać, że w swoim podstawowym filozoficznym dziele, *Filozofii dramatu*, Tischner zajmuje się przede wszystkim stroną negatywną – tym, w jaki sposób człowiek może być atakowany i nicestwiony przez zło. Tischner wyjaśnia to następująco: „[...] dobro jest wprawdzie bliższe naszym nadziejom, ale zło jest jednak bliższe naszym doświadczeniom. Filozofia, która przyznaje się do stosowania metody fenomenologicznej, jest niejako z góry skazana na przyznanie pierwszeństwa badaniom zła przed badaniem dobra“ [9].

Zło, które w przestrzeni międzyludzkiej zjawia się za pośrednictwem słów [10], jest tym, co grozi, albo kusi obietnicą. Słowa groźby są zazwyczaj proste, o wiele bardziej złożoną postać przyjmuje zło, w dialogu kuszenia. „Pokusa, jest formą obietnicy – jest obietnicą przewrotną, w której obiecuje się dobro, a ofiaruje zło” [11]. Analizy rozmaitych form działania zła poprzez słowo, które przeprowadza Tischner w *Filozofii dramatu*, rozpoczynają się oczywiście biblijną sceną kuszenia w raju, a następnie odwołują się do wielkich dzieł literatury.

Tischner pokazuje najpierw jak zło działa już na poziomie estetycznym. Narzędziem kusiciela stają się wówczas słowa absolutyzujące wartość piękna, które mają uwodzić oczarowaną nim ofiarę, prowadząc ją – jak to opisał Kierkegaard w *Albo, Albo* – do estetycznego usprawiedliwienia niewierności. Inną formę pokusy stanowi dążenie do usprawiedliwienia siebie za pomocą kłamstwa, czy

wręcz za pomocą całego narastającego systemu wielopiętrowych kłamstw, co Tischner ilustruje przykładem Raskolnikowa, bohatera *Zbrodni i Kary* Dostojewskiego. Jeszcze czymś innym okazuje się szczególnie wyrafinowana pokusa, którą Tischner analizuje na przykładzie bohaterów tragedii *Ryszarda III* Szekspira. Lady Anna godzi się przebaczyć i wyjść za mąż za mordercę swojego męża, ponieważ, kierując się litością, chce ocalić zbrodniarza przed potępieniem. W rezultacie wpada w misternie zastawioną przez niego pułapkę. Posłuchajmy komentarza Tischnera: „kusiciel wzywa do męstwa, do miłości, do zdolności do współczucia. [...] Siłą istotną kuszenia jest tu obietnica, że dzięki aktowi poświęcenia on, kusiciel, pozwoli się ocalić. [...] Po chwili przychodzi chwila sprawdzenia. Czy kusiciel dotrzyma tego, co obiecał? Kusiciel nie chwyta wyciągniętej ręki. Kusiciel zdradza. Namawiał do zdrady i teraz, gdy to osiągnął, sam zdradza. Odsłania się ostateczny sens całego dramatu. To, co wydawało się obietnicą dobra, teraz okazuje się kuszeniem. Jawna staje się istota tragedii ludzkiej: poświęcić siebie na marne. Celem pokusy jest doprowadzenie do ofiary bez sensu”[12].

Na końcu tych opisów słów pokusy pojawia się pytanie: dlaczego kusi kusiciel? Tischner stara się pokazać, że jest to odwet za to, że kusiciel sam wcześniej został zdradzony. „Zdrada – pisze – jest odmową usprawiedliwienia innego człowieka, podjętą w imię przeświadczenia, że ja sam istnieję istnieniem nieusprawiedliwionym”[13].

To, co tutaj pokrótce przedstawiłem, to oczywiście tylko sygnał wielostronnych fenomenologicznych analiz dotyczących sposobów działania zła poprzez słowo, które Tischner zawarł w swojej *Filozofii dramatu*. Ich kontynuację odnajdziemy w *Sporze o istnienie człowieka*. W tym ostatnim ze swoich dzieł Tischner wprowadzie również wychodzi

od kwestii zła, opisując między innymi, jakie formy kuszenia przyjmuje ono w systemie totalitarnym, ale o wiele więcej miejsca poświęca obecności i działaniu dobra wśród ludzi. Szczególnie istotne okazuje się tu doświadczenie łaski, która dotyka i buduje człowieka nie tylko nie niszcząc jego wolności, lecz przeciwnie – wyzwalając człowieka z kajdan zła. Także łaska działa poprzez właściwe sobie słowa: słowa objawienia i zbawienia, które w ujęciu Tischnera okazują się nie tylko kategoriami religijnymi, ale również filozoficznymi, opisującymi najgłębszy wymiar relacji międzyludzkich.

Poszukując przykładów słów odsłaniających sposób działania dobra, pozostawię jednak główne dzieła filozoficzne Tischnera na boku i sięgnę wprost do jego tekstów religijnych. Ostatecznie, najważniejszym dramatem człowieka jest właśnie dramat religijny, dotyczący relacji człowieka z Bogiem – wszystkie inne nasze większe i mniejsze dramaty są w nim już jakoś zawarte.

W 2011 r. opublikowana została książka *Nadzieja czeka na słowo*, zbiór rekolekcji, które Tischner wygłaszał w latach 1966-96. Zawarte tam konferencje ukazują nam duszpasterza świadomego wagi wypowiedzianych przez siebie słów. Mówiąc najprościej, rozważania Tischnera, wychodząc od tekstów ewangelicznych, przekazują ludziom słowa prawdy, które nie tylko mają ich oświecać, ale przed wszystkim ich wewnętrznie budować. Tischner te budujące słowa nazywa zresztą rozmaicie: słowami substancjalnymi, słowami życia, słowami światłości. To pierwsze określenie odwołuje się do św. Jana od Krzyża,

który w swoich pismach wspominał o wypowiedzianych przez Boga słowach substancjalnych[14], czyli takich, które nie tylko opisują, lecz – co więcej – tworzą.

Słowa życia, to z kolei nawiązanie do deklaracji św. Piotra „Panie do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6, 68). Tischner odnajduje je również w innych scenach rozmowy Jezusa z ludźmi. Kiedy na przykład sparaliżowany słyszy: „Synu, odpuszczają ci się twoje grzechy” albo też, gdy do uważnie słuchającej go Marii Jezus mówi, że „wybrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona”, są to właśnie – jak zauważa Tischner – „słowa żywota: małe, w drobnej, maleńkiej sytuacji usłyszane, [...] które potrafią zmienić kierunek ludzkiego życia. To są słowa żywota, które padają i utrwalają ludzki, mniej lub bardziej heroiczny wybór. To są słowa żywota, które tworzą człowieka”[15]. Konkluzja duszpasterska Tischnera jest prosta: jeśli takie słowa przychodzą do nas ludzi od Boga, oznacza to, że jest naszym zadaniem, by do innych ludzi, co więcej – nawet do samego Boga kierować podobne, ożywiające słowa[16].

Postać św. Piotra jest także bohaterem innej konferencji Tischnera (1979). Posłuchajmy jej fragmentu: „Piotr miał także w życiu okazję odkryć, że nie jest bez grzechu. [...] w pewnym momencie przyrzekał Jezusowi «Choćby się wszyscy zaparli, ja się Ciebie nie zaprę». Znów mieliśmy to: [...] Ja jestem inny. Ja jestem lepszy mocniejszy, wierniejszy, miłuję Cię więcej niż inni. Ale kilka godzin później Piotr także przechodzi przez swoje doświadczenie winy. Okazuje się, że nie jest inny, jest po prostu taki sam. I teraz Piotr wyciąga z tego bardzo mądre wnioski. Kiedy będzie nauczał innych o Jezusie Chrystusie, nigdy

nie zapomni wspomnieć o tym wydarzeniu. Nie będzie uczył z pozycji wyższości: wy – grzesznicy, ja – niewinny. Będzie uczył jak brat brata. Nie będzie potępiał, będzie oświecał drogę. I doświadczenie Piotra sprawiło to, że Piotr pozbył się słów, które biją jak kamień. Pozbył się tego gestu tych, którzy przyprowadzili jawnogrzesznicę przed Chrystusa. Oni odrzucili kamienie. Piotr odrzucił słowa, które były kamieniami, a zamienił te słowa na słowa, które są światłem. Winę trzeba człowiekowi pokazać. Ale jak trzeba mu pokazać? Na zasadzie uczestnictwa w świetle, nie na zasadzie oskarżony – oskarżyciel. I Piotr to zrozumiał”[17].

Mamy więc tutaj przeciwstawienie słów, które są światłem, oraz takich, które potrafią uderzać jak kamienie. Warto w tym miejscu przypomnieć epizod, który dla samego Tischnera miał osobiście niezwykle znaczenie. Otóż kiedyś, jako młody ksiądz, wygłaszał konferencję do studentów na temat erotyzmu. Był po niej bardzo zadowolony z siebie – argumenty, które przedstawił, nie dawały szansy nikomu, kto by miał inne zdanie. Konferencji słuchał również ks. Jan Pietraszko, późniejszy biskup pomocniczy Krakowie, który powiedział Tischnerowi: „ja raz też wygłosiłem konferencję w podobnym stylu. I wtedy zobaczyłem, że gdzieś z końca kościoła ktoś wyszedł. Potem już go nigdy w kościele nie widziałem”. Tischner tak po latach wspominał to wydarzenie: „W pierwszej chwili nie zrobiło to na mnie specjalnego wrażenia. Ale te słowa we mnie zapadły. Zrozumiałem Pietraszkę dopiero po dłuższym czasie. Pojąłem, że moim zadaniem nie jest tylko udowodnienie swojej racji, ale takie postępowanie, żeby słuchacz chciał przyjść do kościoła drugi raz. Żeby mógł się poczuć moją racją odbudowany. To było najważniejsze wydarzenie w dziejach mojego kaznodziejstwa”[18].

Po tym, co tu zostało już powiedziane, widać wyraźnie, dlaczego

chrześcijaństwo jest dla Tischnera przede wszystkim „wielką religią słowa, słowa, które ustanawia więź”. Budująca rola słów życia, oznacza przede wszystkim ich zdolność tworzenia więzi, zdolność budowania wspólnoty. Patrząc z tej perspektywy, Tischner wskazuje na obecność w chrześcijaństwie dwóch rodzajów słów: słowa objawienia, czyli wybrania – bo objawienie jest zawsze wyborem tego, do kogo zostało skierowane – zakładają wolność; słowa zbawienia, czyli odkupienia, zakładają [wierność gotową na najwyższą] ofiarę[19]. I jedno i drugie są ostatecznie słowami miłości, która buduje wzajemność.

W słowach objawienia Bóg zwraca się do ludzi po imieniu: Adamie, Abrahamie, Maryjo. Na tym polega jego wybór. Pisze Tischner: „W religii dąży się do tego, ażeby jednostkę wyrwać z tego, co ogólne i uczynić z niej istotę obdarzoną imieniem. Przecież anioł nie opowiada Maryi żadnej teorii Boga i teorii świata. Mówi o czymś zupełnie innym: „Oto poczniesz i porodzisz Syna”. [...] Tutaj chodzi o wybór, [...] odkryto mnie, zauważono, wezwano po imieniu. Dopiero teraz jestem, naprawdę jestem. [...] jedynie wybrani zaczynają istnieć naprawdę”[20]. Podobnie dzieje się również w relacjach między ludźmi. „Znamy z doświadczenia – pisze dalej Tischner – owo drżenie duszy i ciała, kiedy ktoś, kogo cenimy, po raz pierwszy mówi do nas „ty”. To znaczy, że nas wybrał”[21]. I dopiero na ten wybór możemy odpowiedzieć swoją wolnością i swoim wyborem: przyjęciem lub odrzuceniem.

Słowa wybrania, wezwania po imieniu, nie tylko są wyrazem wolności i wzywają do wolności, lecz także niosą w sobie zawsze ślad jakiejś obietnicy[22]. Jest to przede wszystkim obietnica wierności ze strony

tego, kto nas pierwszy wybrał. Słowa odkupienia (zbawienia) to właśnie słowa najmocniejszej obietnicy wierności – ostateczne potwierdzenie miłości, która mówi: nigdy cię nie opuszczę [23].

Posłuchajmy Tischnera: „Czym jest słowo? Otóż w Biblii słowo jest zawsze wyrazem wierności. Słowo może znaczyć rozmaicie – znaczyć: drzewo, dom, rzeka, liść – ale ile razy słowo znajdzie się między mną a tobą, tyle razy słowo znaczy: wierność. Im bardziej doskonałe jest słowo, tym więcej w nim jest wierności. Wszystkie słowa skierowane przez Boga do człowieka są szczytem wierności. [...] Wyrażają zawsze jedno i to samo – wierność. Bóg jest wierny, dlatego mówi. A gdy mówi Bóg, mówi: wierność. Z człowiekiem jest trochę inaczej. Jego słowo jest zawsze mniej lub bardziej oddalone od wierności. Czasem szuka wierności, czasem oczekuje wierności, czasem wyrzuca niewierność. Ale i to słowo, i ono, obraca się wokół sprawy wierności, ku wierności ciąży”[24].

Na koniec, do tych dwóch najważniejszych i najbardziej „ważących”, substancjalnych, budujących słów: słów wybrania i słów wierności, na których fundamencie opiera się nasza egzystencja, chciałbym dorzucić jeszcze jedno niezwykle istotne słowo, które pojawia się u Tischnera, (choć w innym miejscu) – słowo wdzięczności. Mimo nieszczęść, które na nas spadają, mimo grzechu, słabości i cierpienia, zawsze istnieje perspektywa i możliwość, by dostrzec i opowiedzieć się po stronie dobra. U schyłku swojego życia Józef Tischner wypowiedział słowa, w których poszczególne elementy jego przeszłości ułożyły się w jedną harmonijną całość: „Na końcu naszego rozumienia świata, rozumienia dramatów ludzkich, a także własnego dramatu, patrzysz na samego siebie, widzisz, coś przeżył, coś przecierpiał, ile rzeczy przegrałeś,

widzisz to wszystko, coś wygrał, i nagle – może pod koniec życia – oświeca cię ta świadomość, że «dobre było».... Może właśnie o to naprawdę chodzi, może jesteśmy na tym świecie po to, żeby na końcu powtórzyć najpiękniejsze słowa, jakie Pan Bóg wypowiedział w dniu naszego stworzenia: «Dobre było». I niech tak zostanie»[25].

[1] Józef Tischner, *Książd na manowcach*, Kraków 1999, s. 6. [2] *Przekonać Pana Boga. Z ks. Józefem Tischnerem rozmawiają Dorota Zańko i Jarosław Gowin*, Kraków 2000, s. 56. [3] Tomasz z Akwinu, *Summa theol.*, I q 21 a 2 c. [4] Edmund Husserl, *Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii*, przekład Danuta Gierulanka, Warszawa 1967, s. 78-79; (Prinzip aller Prinzipien: „dass jede originär gebende Anschauung eine Rechtsquelle der Erkenntnis sei, dass alles, was sich uns in der 'Intuition' originär [...] darbietet, einfach einzunehmen sei, als was es sich gibt.“ Edmund Husserl, *Ideen zur einer reinen Phänomenologie und phänomenologischen Philosophie*, Husserliana III/1, Den Haag 1976, S. 51). [5] Józef Tischner, *Nadzieja czeka na słowo. Rekolekcje*, Kraków 2011, s. 225. [6] Józef Tischner, *Myslenie według wartości*, Kraków 1982, s. 13. [7] „Objawienie, w którym sposób mówienia dominuje nad wymawianą treścią, ustanawia nowy porządek między osobami. Słowa mają tu raczej «wagę» niż «znaczenie». Słowa ważą. Odsłaniają wymiar dobroci” (Józef Tischner, *Spór o istnienie człowieka*, Kraków 1998, s. 173). [8] *Przekonać Pana Boga...*, Kraków 2002, s. 45. [9] Józef Tischner, *Filozofia Dramatu*, Kraków 1998, s. 301. [10] „Zło pojawia się na innym poziomie niż poziom nieszczęścia. Miejscem właściwym zła jest relacja dialogiczna: człowiek – drugi człowiek, a nie relacja intencjonalna: człowiek – scena świata (Józef Tischner, *Filozofia Dramatu*, s. 187-8). [11] Ders. *Filozofia dramatu*, Kraków 1998, s. 219. [12] Ders. *Filozofia dramatu*, s. 257-8. [13] Ders. *Filozofia dramatu*, s. 259. [14] Por. Józef Tischner, *Nadzieja czeka na słowo*, s. 166. Tischner cytuje tu i komentuje następujący fragment *Drogi na Górę Karmel*: „Trzeci rodzaj słów wewnętrznych to słowa substancjalne. [...] Słowa te [...] sprawiają w duszy skutek żywy i istotny [...]. Gdyby na przykład Pan Bóg rzekł duszy: bądź dobra, natychmiast substancjalnie stałaby się dobra. Gdyby rzekł: kochaj mnie, posiadłaby i odczuła w sobie natychmiast istotę miłości Bożej. Gdyby kiedyś, wśród trwogi, powiedział: nie lękaj się, natychmiast odczułaby w sobie spokój i odwagę. Mowa Pańska bowiem pełna jest mocy i sprawia też w duszy rzeczywiście to, co opowiada” (Św. Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel*, Kraków 1961, s. 289-290). [15] Józef Tischner, *Nadzieja czeka na słowo*, s. 80. [16] „Jak długo z nas płynie modlitwa, tak długo płyną z nas słowa żywota ku Bogu. Bo nie tylko chodzi o to, aby Bóg stał ku nam słowa żywota, ale abyśmy na jego słowa także naszymi słowami żywota odpowiadali. [...] Aby Bóg mógł nas tak traktować, jak Piotr potraktował Jezusa. Aby mógł do nas powiedzieć: «Synu, ty także słowa żywota masz»” (Ibidem, s. 85). Tischner zauważa, że kierując słowa żywota do Boga, też Go budujemy i tworzymy, ale nie samego w sobie, lecz takiego, jakim jest dla nas i wśród nas. „Co dzieje się, kiedy wierny Bóg zostaje wybrany przez człowieka? Wtedy właśnie słowo staje się ciałem i mieszka między nami. [...] Aby Bóg mógł zaistnieć między nami, musi być przez nas wybrany. Jeżeli nie zostanie przez nas wybrany, będzie potęgą stwórczą, będzie ośniewającym światłem, ale między nami Go nie będzie. Nie zaistnieje pomiędzy nami” (Ibidem, s. 304-305). [17] Ibidem, s. 147. [18] *Przekonać Pana Boga ...*, s. 113. [19] Por. Józef Tischner, *Nadzieja czeka na słowo...*, s. 248. [20] Ibidem, s. 253-4. [21] Ibidem, s. 73 (por. również s. 252). [22] „Słowem zaś wszystkich słów jest słowo obietnicy.” (Ibidem, s. 167). [23] Tischner odpowiadając w latach 90- tych na zarzuty, że jest rzekomo niewierzącym księdzem, odpowiadał: „Nie jest ważne, czy Józek wierzy w Boga. Ważne, że Bóg wierzy w Józka!” W tych nieco przekornych słowach, kryje się najgłębsza intuicja naszej relacji z Bogiem, który nas wybrał, kocha i nigdy nas nie opuści. [24] Ibidem, s. 303-304. [25] Józef Tischner, Jacek Żakowski, *Tischner czyta Katechizm*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2009, s. 67.